

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

O ŻŁOTY WIEKU.

O złoty wieku w postaci dziecinnej,
Wesoło wesół! tu się dziecinnie śmiejesz,
Wszystko uchodzi łochości niewinnej,
Czy chłodem dmuchasz, czyli ciepłem grzejesz;
Wolność jak dziecku, dla swojej zabawki,
Dziś urodzone straszyc śniegiem trawki.

Przecież choć straszysz, nie uszynisz szkody,
Ni skrzepem zimnem, ni przykrem gorącym;
Przyjemna pora, czas miły, czas młody,
Ma swą umowę z powietrzem i słońcem;
Wie, kiedy zagrzać; wie, kiedy ochłodzić;
Ma sposób, starość orzeźwić, odmłodzić.

Ty okowaną i ściśnioną ziemię
Od tegi h mrozów uwalniasz z niewoli;
Jak córka matki kochająca plemię,
Kajdany zimne rozpuszczasz powoli,
Potem zaś tętszym ogniem gdy dosadzi,
Z lodowej więzy więźnia wyprowadzi.

A po tyrańskiej zimowej opiece,
Pozwalasz ziemi odetchnąć swobodnie;
Ta otworzywszy ciepłych dachów piec,
Skościła rolę rozwalnia wygodnie.
Im częstsze tchnienia z ust swych rozpościera,
Wszystko się rodzi, a nie nie umiera.

Elżbieta Drużbacka.



Elżbieta Drużbacka.

Jestto pierwsza Polka, która zaczęła pisywać po polsku. Urodziła się w Wielkopolsce r. 1686. Ojciec jej zwał się Kowalski.

Wyszedszy za mąż za stolnika Drużbackiego w Małopolsce, zamieszkała we wsi Rzemieniu położonej nad rzeką Wisłoką (wpadającą do Wisły).

Tam pisała piękne wiersze, zaprawiona na utworach złotego wieku piśmiennictwa polskiego. Nie były jej obce dzieła po ty naszego Mikołaja Reja, Kochanowskiego, Skargi i innych znakomitych polskich pisarzy, dlatego też choć współcześni piszący Polacy kazili język łaciną, Drużbacka umiała w swoich pismach dochować czystości języka. Biskup Załuski ogłosił drukiem jej wiersze r. 1725 w Warszawie, gdy już poprzednio znane były z rękopisów.

Po śmierci męża zamieszkała Drużbacka w Tarnowie w klasztorze Benedyktynów ubierając się po zakonnemu, choć ślubów klasztornych nie złożyła. Umarła r. 1760, przeżywszy 74 lata. W kościele katedralnym w Tarnowie napis na marmurowej tablicy przypomina skromne zasługi tej zacnej Polki.

Poezye Drużbackiej odznaczają się czystością języka, uczuciem religijnem i zamiłowaniem natury. Widocznie piękne widoki gór Karpackich natchnienia jej dodawały. Z pism jej zasługują na uwagę: „Pokuta św. Maryi Egipczyanki”, „Pokuta św. Maryi Magdaleny”, „Opisanie życia Dawida”, „Historja Elefantyny”, najwspanialsze zaś są: „Cztery pory roku” i „Pochwała lasów”. Dwa te ostatnie utwory są tak piękne, że nie powstydzilby się ich Kochanowski lub inny jaki znakomity pisarz. W satyrycznych pismach karci

Družbacka zepsucie obyczajów, jakie się wtedy Polsce szerzyło.

Kończąc krótkie to wspomnienie odzywam się ze serdeczną prośbą do was, moje małe czytelniczki, abyście zechciały iść śladami Družbackiej i starały się gorliwie o poznanie polskich dziejów, polskiego piśmiennictwa i o jak największe wydoskonalenie się w języku polskim, aby pisać dobrze i poprawnie po polsku. Aby tego celu dopiąć, to musicie czytać wiele polskich dobrych książek i wypisywać sobie z nich piękne nauki i zdania. Każda polska dziewczica powinna uważać za jeden z najpierwszych obowiązków, aby posiadać dokładną znajomość języka, dziejów i piśmiennictwa polskiego. Młodość to czas pracy, czas zasiewu, a nie smutniejszego nad młodość marnie straconą.



Zamek Zbarski.

Wszystko się z biegiem czasu przemienia, odwieczna to prawda, która w Gnieźnie więcej może niż gdzieindziej jest widoczną, bo tam nie tylko gród sam, lecz i okolica cała zmieniła się do niepoznania. W ciągu wieków zorano i zrównano pagórki, zasypiano doliny, zniknęły bory, a zdawnych wielkich jezior trzy małe tylko przy mieście pozostały. Jeziora te pierwotnie łączyły się ze sobą otaczając gród Lecha z trzech stron, z czwartej zaś od wschodu bronił przystępu osobny warowny zamek Zbar czyli Zbarz. Zamek był tak zbudowany, że tworzył twierdzę sam dla siebie i był obszerny, mógł bowiem pomieścić znaczną załogę; dowódcą jego był stary wojak Dobrosław. Mąż ten jakkolwiek był dzielny wodzem, mądrym w radzie i gorliwym chrześcianinem miał jednak bardzo wielu nieprzyjaciół, nienawidził bowiem pochlebstwa i śmiało każdemu w oczy prawdę mówił, nie doszedł więc do wysokich godności i pozostał na skromniejszym stanowisku. Czasy to były dla Polski bardzo nieszczęśliwe, po śmierci Chrobrego rzucili się wrogowie jak żarłoczne wilki ze wszystkich stron na kraj nasz, a nadmiar nieszczęścia, z nawpół pogańskich mieszkańców wielkich puszcz, potworzyły się zbrojne bandy, które roznosiły postrach i pożogę po całym kraju. Korzystając z ogólnego zamętu urządził Brzetysław, król czeski, zbrojną wyprawę. Złupił i spalił Wrocław, zrównał z ziemią Giecz (pod Srodą) i postąpił pod Gniezno. Rycerstwo, w małej ilości pospieszyło bronić stolicy, reszta zaś pilnowała swych siedzib

przed hultajstwem; wojsko czeskie było liczne, to też postrach wielki padł na mieszkańców i miasto bez oporu się poddało. Zaledwie zdołano ukryć zwłoki św. Wojciecha przez włożenie do innej skromnej trumny i obleczenie w habit mnisi, Czesi bowiem przetrzasali pilnie kościoły, grobowce, piwnice i strychy domów, rozkopując nawet ziemie i zabierając wszystko, co miało większą wartość; przeszło sto wozów łupów ze samego Gniezna zabrali do Pragi. Dobrosław nie poddał się; niewiasty i dzieci posłał do sąsiedniej puszcy, sam zaś zamknął się z garścią, swej drużyny. Czesi za pomocą ognistych pocisków spalili zamek razem z mężną załogą. W Zbarze był także rycerz pewien Zelisław; zeszedł on z tego świata obciążony ciężkimi grzechami, a mianowicie wydarł majątek swym krewnym przekupiwszy świadków i sędziów, to też duch jego i po śmierci nie zaznał spokoju błagając się po zgłiszczach zamku, z tej przyczyny bał się ludzie tamże chłdzić, Zelisław pozostał syna również Zelisława, był to męźny, lecz nadzwyczaj lekkomyślny człowiek, zabawy polowania, hulanki, różne przygody były dlań jedynym celem życia. Po latach klęsk nastąpiły znów czasy spokojne, młody król Kazimierz Sprawiedliwy wrócił z Niemiec i z pomocą wojska, które mu krewni matki dali, po zaciętej walce wypędził z kraju Masława, dowódcę buntu i jego stronników. Polska była naówczas słabo zaludnioną po kilku latach pracy wróciła prawie dawna zamożność i ludzie zapomnieli o okropnej przeszłości. Młody Zelisław poprzyjaźnił się z kilku podobnymi sobie panami, którzy, że wojny nie było, naprzemian hulali i polowali. (D. n.)



Pogoda i słońce.

„Ach, gdyby to zawsze słońce świeciło!” odezwały się dzieci w dniu pochmurnym i dżdżystym. Wkrótce spełniło się ich życzenie. Przez kilka miesięcy nie było widać żadnej chmurki na niebie. Długa atoli susza, wielkie szkody na polach i łąkach sprawiła. W ogrodzie powiodły kwiaty i zioła, a len, na który się dziewczęta tak bardzo cieszyły, ledwie na palec odrósł od ziemi. „A czy teraz widzicie — rzekła matka — że deszcz równie jak pogoda potrzebny? Poznajcież oraz z tej mądrej przezorności Boga i tę zbawienną prawdę, iż dla nas ludzi byłoby także niedobrze, gdybyśmy zawsze pogodne i wesołe dni mieli. Od czasu do czasu, moje dzieci, trzeba wam także dni pochmurnych, to jest strapiień i cierpień

doznawać, abyście na dobrych i zacnych wyrosli ludzi."

Radość i smutek, pogoda i słota,
Błogosławieństwa bożego są wrota.

* * *

Powiatczkę tę odpiszcie mi, dziećki, bezbłędnie i ładnie i przyslijcie mi ten odpis do przyszłego wtorku po południa, ja zaś tym z was, którzy się dobrze wywiążą ze swego zadania, przyszlę znów piękną nagrodę.

A teraz mam znów do was, dziećki małą prośbę. Przyszlę wam do sobotniego num. „Gaz. Gdańsk.“ jeszcze jeden egz. „Aniola Stróża“. A to na co? zapytacie. Oto dla waszego przyjaciela lub przyjaciółki którym powiedziecie, że ja ich pozdrawiam i im „Aniola Stróża“ przysyłam do czytania. A jeżeli się im będzie podobał, to niech oni swoich kochanych rodziców poproszą, żeby zapisali naszą „Gazetę Gdańską“, do której darmo „Aniola Stróża“ dodaje. Spodziewam się, że kochani rodzice prośbie swych dobrych i grzecznych dziećki nie odmówią i „Gazetę Gdańską“ zapisać. Kosztuje ona na miesiąc wrzesień tylko pięć trojaczków.

Któż więc pierwszy z kochanych dziećki przysporzy jednego nowego małego przyjaciela do naszych szeregów? Bo ja jestem zawsze najszczęśliwszy, kiedy dużo, o tak dużo polskich dziećki w koło mnie zgromadzonych, kiedy ich coraz więcej przybywa, aby się z nami cieszyć, się uczyć i bawić. Niepuwdaż, każde z was, przyprowadzi mi znów nowego przyjaciela, a za to serdecznie ukocha was

wasz

Ojciec Bogumił.

Prawidła grzeczności i przyzwoitości dla kochanych dziećki napisał Ojciec Bogumił.

5. Gdy ktoś przybywa z wizytą.

Jeżeli osoba, która nas ma odwiedzić, przybywa koleją, to wyjdź po nią o oznaczonym czasie na dworzec (Bahnhof), odbierz od niej paczkę i nieś je, jeżeli nie są za ciężkie.

W drodze do domu idź po lewej stronie obcej osoby. Jeżeli idziesz w trójkę, to pozostaw osobie najdostojniejszej miejsce środkowe.

Stanąwszy przed drzwiami twojego domu, otwórz je i pozwól osobie obcej iść przodem. Przy wchodzeniu po schodach idziesz przodem, jeżeli twoją towarzyszką jaka pani, schodząc, pozostawiasz pani pierwszeństwo, to jest: ona idzie naprzed. Jeżeli schody są dosyć szerokie, to idź razem z obcą osobą w górę, ale po lewej stronie.

Pokój czyli izba, do której gościa wprowadzasz, musi być porządnie wymieciona i starannie uprządkowana.

Pomóż przybytemu przy rozbieraniu się z rzeczy podróжных i poproś go, żeby usiadł (zajął miejsce).

Przybywa ktoś niespodzianie i zapuka do drzwi, to niech rodzice albo kto ze starszego roduństwa „proszę“ zawoła.

Zresztą musi się w obecności obcej osoby tak zachować, jakbyś ty był z wizytą w obcym domu.

Gdy obca osoba odjeżdża, to towarzyszyć jej nieś jej paczkę i żegnając się grzecznie proś, żeby cię znów odwiedziła.



Krakowiak Zosi.

Świeci miesiąc, świeci, a przy nim gwiazdeczka,
Jestem sobie jedna u mamy córeczka;
Jedyna córeczka i grzeczna dziewczeczka,
Niech powie miesiąc, niech powie gwiazdeczka.

Gdym sobie raz spała, aniołkam widziała,
Mówił mi aniołek, bym mamę kochała,
Skoro się Zosinka ze snu przebudziła,
Pobiegła do mamy, mameczkę pieściła.

O gdybym ja miała którą z tych gwiazdeczek,
Zrobiłam mamie na główkę wianeczek;
Niechby ją zdobiły, niechby jej świeciły,
Gdyby te gwiazdeczki wszystkie moje były.



Do moich małych przyjaciół.

Ze wszystkich stron odebrałem mnóstwo listów, w których mi dziećki donoszą, o swych postępkach w naukach, i o tem jak się im powodzi w szkole. Przytem obiecują mi, że coraz to więcej i coraz to staranniej będą się uczyły po polsku pisać i czytać. Cieszę się z tego bardzo, że całą waszą młodocianą duszą ukochaliście ten nasz piękny język polski ten największy dar od Stwórcy wszechświata, i że przy pomocy waszych kochanych rodziców takie piękne robicie postępy w polskim czytaniu i pisanu. Mój Boże! żeby to wszystkie polskie dziećki ćwiczyły się w nauce polskiego języka, tak jak wy, moi mali przyjaciele, i gdyby wszyscy rodzice tak się starali o swoje dziećki jak wasi kochani rodzice, o toby nie było tylu nieszczęśliwych naszych małych braci i sióstr, którzy swojego pięknego, ojczystego języka wcale nieznają, a w dodatku się jeszcze go wstydzą! Nieprawdaż, dziećki, wam tych nieszczęśliwych tak serdecznie żal jak i mnie. O gdybym mógł tam być u nich, tobym ich we wolnym czasie uczył tej naszej pięknej wspólna-

lej naszej mowy. Niestety to mi niemożliwem; ale, spodziewam się, że wy mnie, moi mali przyjaciele tam wyręczycie i tych biedaczków po polsku czytać i pisać uczyć będziecie. Za to Wam Bóg i Najświętsza Panienka, błogosławić będą.

Z listów jakie odebrałem ucieszyły mnie niepomniernie dwa tak piękne i tak serdeczne, że je tu całe podaję. I tak pisze do mnie Władzio Zmuda Trzebiatowski:

Kochany Ojcie Bogumile!

A toć to jedna z naszych najulubieńszych piosenek znana mi od samego dzieciństwa, którą tn sobie śpiewamy. Ażeby Wam zaś jeszcze większą radość sprawić, powiem Wam, że nie tylko te, ale jeszcze wiele innych umiem sobie zaśpiewać jako to: „Jak nie kochać o mój Boże, tej przesiłicznej polskiej ziemi“, „Czyż smutno być może w tej lubej krainie“, „Ziemio polska, ziemio święta“, „Kochaj bracie twą zagrodę“, „Polska mowa, śliczna mowa“ i wiele innych, których nas nasz ojciec nauczył, bo on już od wielu lat gazety czytuje, to też i nas do tego zachęca. Jest nas czterech braci od 18—10 lat. Ja, który to piszę jestem w 15 roku, a dwaj młodsi, chociaż jeszcze do szkoły chodzą, jednak już do gazety zaglądają; będzie nas więc aż czterech czytelników razem. Żadna gazeta nam się tak nie podoba jak „Gazeta Gdańska“. Dla tych samych dodatków, którym się bardzo cieszymy, uprosiliśmy ojca, żeby ją dla nas zapisał, za co musieliśmy mu przyobieczać uczenia się piosenek na pamięć, które musimy mu wszyscy razem śpiewać. W kąć więc niemieckie lidry, mamy dosyć swoich. W końcu jeszcze Wam zaśpiewam:

Piosenko ty polska,
Skarbie nieprzebrany,
Ty ducha nam wlewasz
Koisz krwawe rany;
Ty przyszłość kolebiasz
I serca rozgrzewasz,
O wolności Polski
Śpiewasz, śpiewasz, śpiewasz.

Dziękuję Ci, mój Władziu, za ten tak ładny liścik, który mi wielką sprawił radość. Ucz się tak dalej pilnie po polsku a będzie z Ciebie nasze polskie społeczeństwo miało pociechę i chlubę. Twoich zaś kochanych rodziców pozdrawiam serdecznie i dziękuję im, że się tak szczerze Tobą zajęli.

Lecz do łez mnie wzruszył liścik wystosowany do mnie przez mojego małego przyjaciela Wawrzyńca Miotka. Ujął on go w formę wierszyka, który tu cały podaję:

Wiersz do Ojca Bogumiła!

Ciesz się Ci, mój Ojcie, że się tu ruszamy,
Lecz niepojmujesz radości jaka między nami,
Powstała od czasu jak Ty nam przewodzisz,
I uczucia rzewne w sercach naszych rodzisz.

Darząc nas podarki, serdeczną zachętą
Jak kochać Ojczyznę i swą Wiarę świętą,
Jak kochać te góry, rzeczki i doliny
I język ojczysty, ten skarb nasz jedyny,

Który usiłują wydrzeć nam wrogowie;
I tę świętą ziemię, co to krwią przodków
Skropili w obronie napadów pogańskich
I różnych pokoleń szwedzkich i germańskich;

Jak kochać to wszystko, co nam swojskie mile,
Gaiki cieniaste i krzyże pochylę,
Co to na uboczu wiosek naszych stoja
Jakby to straż ciągle odbywają,

By się wróg nie dostał do naszej spuścizny,
Aby nam nie zadał tuż ponownej blizny;
Jak kochać rodziców i nauczycieli
I „Stróża Aniola“, co każdej niedzieli

Tak miła rozrywka dla każdego bywa,
Gdy Ojciec Bogumił nas tak czule wzywa,
Czego dotąd nigdy jeszcze niebywało,
Bo żadnego serce tak nas nie kochało

Jako Wasze kocha nas nieszczęsne dzieci,
Cośmy dziś jak w grobie, bez Ojczyzny Matki!
A któż to policzy i sieroty same,
Co tu światu mało były dotąd znane.

A tu naraz inna otucha owiała,
Gdy się do nich szczerza wola odezwiała,
A temi dziećmi to kaszubskie dzieci
Osobliwie takie, co nie mają matki;

Tulą się wzajemnie jako te sieroty
I też sercem czulem przyjmują pieśczęoty,
Które jako balsam goją gorzkie chwile.
Zyj nam jeszcze długo, Ojcie Bogumile.

Łatwo się domyślisz, Ojcie ukochany,
Że wierszyk ten ręką sieroty pisany,
Jeżeli mnie za syna Śwego przyjąć chcecie
Dwie oto litery tu wydrukujecie.

W. M.

O tak! Dziecko moje! Ja ciebie, ja was wszystkich tak z duszy całej, tak serdecznie kocham, że żaden trud za wielki, żadna praca mi za ciężka, aby wam być podporą w drodze waszego życia. To też przybywajcie wszystkie dzieciętki do mnie jako do ojca, słuchajcie z pożytkiem moich nauk i rad, a wtenczas sprawicie nieopisaną radość

Wasze mu Was kochającemu

Ojcu Bogumiłowi:

Poprawnie odpisali mi wierszyk o „ziemi rodzinną“ Leon Damaszk ze Zdan., Monika Kaszuba z Łap., Antoni Arasmus z Sk., J n Piechocki z Charl., Robert Kreft z Dąbrowy, Leon Walaszkowski z Miłosz., Małgorzata Samerska z Gd., Tomasz Rogowski z Katl., Marta Głowczewska z Kasz., Teodor Deja z Czarn., Marta i Władysław Partyka z Gd. i Kazimiera Skomska z Gac. Janek Sawicki z Essen (Westfalia). Ładne liściki prócz tego otrzymałem od Władysława Zmudy Trzebiatowskiego z Łąk., Wawrzyńca Miotka z Różn. i Atanazego Jasnocha z Czar. Aniela Pałubicka z Włocław. i Klemens Małolepszy z Mirot., które sobie schowałem na pamiątkę.

Za tę pracę przesyłam wam, moi mali przyjaciele odpowiednią nagrodę, niech ona dla was będzie zachętą do coraz dalszej pracy w uczeniu się polskiego pisania i czytania.

